



KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

Wybór

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

1942, 1943, 1944

Wybór

*Uczyniwszy na wieki wybór,
w każdej chwili wybierać muszę.*

J. Liebert

Noc zielona była, po dniu skwarным
głębokość jej szumiała jakby liście czarne,
w których mleczny rdzeń wyrósł, i kroplami gwiazd
odmierzał się powoli nieostrożny czas.

Maria czekała cicho. I zdało się, płynął
świat ogromny w oddechu nieba jak otchłanie,
co wiało wielkim oknem na stół, na posłanie
białe i nie dotknięte. Czekala. W milczeniu
na piersi ręce kładła i wtedy się pieniał
krwi jej rozgrzany napój i owoce mleczne
pęczniały jej pod dłonią, i czuła, jak bije
bolesna piąstka serca. I czuła, że żyje
łóżeczka w niej maleńka, listeczkami dwoma
obejmująca miłość całą, jaką ona
i on zamknęli w sobie. I gdy rękę niżej
odsunęła, poczuła, jak ją szorstko liże
płomienny język ciszy. Brzuch miała jak kroplę
ogromną, w rozłożystą misę bioder zamknięty.
W takiej ciszy słyszała, jak na godzin stopnie
pnie się w niej ten roślinny puch, twardnieje w orzech —
— to było dziecko małe, które wkołysali
ciepłym ciał swych pomrukiem jak szelestem morza
w jej pełnię i dojrzałość, która równa ziemi
ogarnęła i rosła rączkami drobnymi,
zarysem ust różowych, roślinką maleńką,
którą czuła pod lekko wyciągniętą ręką
i która dziś się spełni i wszędzie człowiekiem
nad przymrużoną lekko ziemią zlej powiekę,
żeby się stać czym? Kwiatem, powłoką czy łzą?

Dziecko

A on był z nimi razem. Drzewa niebo niosły
i jak rybak, co trąci nieostrożnym wiosłem
tataraki — i kwiaty podwodne ukaże,
tak wiatr obłokom zwijał nachmurzone twarze
i odsłaniały gwiazdy czystsze od pian bieli.
Oni stali bez ruchu. W ciemności widzieli,
jak z wolna ich otacza wróg, a hełmy lśniły
jak łuski wielkiej ryby, która nocą drąży.

Walka

Jan stał pośrodku, cichy jak wielki chorąży,
który sztandar przedśmiertny ogromnych niebiosów
unosi. Jego głowa i płonące włosy,
w których gwiazdy spalały ostatni swój płomień,
stały w sklepieniu nocy, w milczenia ogromie.
Tacy byli żołnierze, którzy bez mundurów,
w cywilnych czapkach, z bronią zza pasa wydartą
stali u serca ziemi jak burzliwe chmury
przeciw wierze bezsilnej i miłości martwej.

A tamci jeszcze bliżej. Więc ujęli w ręce
broń jak rzeźbiarz, co dłuto ujmuje z namysłem,
aby wyciąć nagrobny pomnik, w takiej męce,
w takim bólu krzesany, aby czyny wszystkie,
wszystkie cierpienia i burz grzywy wciosać
w pomnika twarz, ramiona, w usta i we włosy.

Więc runął łańcuch strzałów. Najpierw po ogniwie
sypał się na bruk dźwięcząc, potem coraz ciężej.
I świst, jakby jęk łuku zerwanej cięciwy.
To ziarna kul jak długie, rozpalone węże.
Ulica była ciemna. Bił głos. Z okien nisko
złęknionych oczu płatek. Od krwi było ślisko.
Sypki grzechot o ściany. Potem świst. Schyleni,
przypadali głowami — jak do dna — do ziemi.
Pocisk. Więc ciemność drgnęła, odprysło od bruku
i rozerwani na sylwetek palce
pełzali naprzód, już się gięli w walce:
to przypadną i bąki ostrych strzałów grają,
to z granatem w powietrzu bez ruchu przystają,
oczy szukają szybko, potem chmura tryśnie
i jeszcze większa ciemność w powietrzu zawiśnie.

Walka

Jan widział ciała ciemne i jeszcze raz nabił,
i jak odporne zwierzę długo w dłoni dławił
broń. Znow zatrzepotał skrzydłem ołowianym
zerwany łańcuch strzałów. Potem granat w górę
trysnął i raz na zawsze zamilczał w ciemności
zmiażdżony bruk i bezruch czarnych ciał.

Śmierć

On jeszcze chwilę wyższy jakby stał
u ściany, przedłużony cieniem, potem skośny
jak kostur, co przy murze postawiony czeka,
ruszony, upadł. Tylko plusk bezgłośny
zamknął się nad nim cicho. Noc się jak powieka
zmruryła i zapadła. Jeszcze gwiazd ulewa
zza chmury wynurzona opadała w drzewa
i lopot strug ciemności wydymał się w wietrze,
i stało skamieniałe nad światem powietrze.

Więc cisza ogromna się stała jak woda,
ciemna, głęboka i ciepła, wchłonęła kształty i świat.
A anioł lekki nad ziemią cicho mu rękę podał
i szli wysoko, w obłoków rozchylający się kwiat.
I już się Jan kołysał nad ziemi dnem wypukłym,
kiedy dom w dole ujrzał, i lzy jak ciężkie gwiazdy,
pełne obrazów zmieszanych, w dół spadły, rozprysły się, stłukły.

I począł ciężyc w dół jak próżny¹ dźwięku dzwon,
bo widział Marię białą jak brzozę w burzy zgietą,
schyloną nad dzieciątkiem w ogromnym lustrze lęku.

«Podaj mi rękę — mówił anioł — bo jeszcze jeden krok,
a trwoga cię ogarnie i spadniesz suchym liściem
w drapieżną czulość ziemi, w pożary ludzkich rąk,
w jezioro mroczne czasu podobne ciemnym snom».
Znów się muzyki ciepłej płomyk zapalił biały,
a on strwożony jeszcze, choć w górę lekko szedł,
zapłakał: «Czym nie zgrzeszył, odchodząc od cierpienia,
odchodząc, kiedy za mną bolesne kwiaty wiały,
jej dłoni i jej oczu uderzał motyl trwożny
i do jej stóp maleńkich przykuta ciężka ziemia?
Jam szedł za tym płomieniem, co pali nieostrożny
i nieobaczny na nic». A anioł mówił tak:
«Tyś był miłości wiernej nierozdzielony ptak,
który miał tyle serc, ileś twych braci miał,
i z każdym serc powiewem twój wielki płomień drżał,
i uczyniłeś wybór po wszelki świata czas,
jakże chcesz, żeby w trwodze o jedno ciało gasł?
Bo dusza jej to strumień, srebrzysty, żywy ton,
a nie napłynie otchłań w zielony, boży dom».

Miłość, Patriota

I znów się ciszy całun w muzyki krąg układał,
a znów go strwożył czas i mówił: «Nim dorośnie
dzieciątko, czym się stanie, czy groza go nie wchłonie?»
A anioł wziął go w ciszy mocno za obie dłonie
i rzekł: «Czyś ty zapragnął krzyżować smugi dróg,
które wydrążył przed nim ognisty boży pług?
Ale wiedz: kto zaufał, gdziekolwiek niesie lot,
miłością pooddziela od miłowanych zło».

Wtedy się serce Jana skruszyło w miękki popiół,
to serce, które z duszą porwane — ziemskie było.
I próchno się na ziemię jak rosa albo łza
zsunęło. Nisko w dali fala chmur białych szła.
Jeszcze dzwonek na wieży,
ptaki w locie i obłok,
wietrzyk dzwonił i gasł.
«Podaj mi rękę — mówił anioł —
oto się stajesz zapatrzaniem gwiazd».

Ukończone 14 września 1943 roku,

pisane w miesiącach: maj, lipiec, sierpień, wrzesień 1943 r.

¹próżny — tu: pozbawiony. [przypis edytorski]

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/baczynski-wybor>

Tekst opracowany na podstawie: Z rodu Anhellich. Liryka pokolenia wojennego, oprac. S. Stabro, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1991.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Publikację wsparli i wsparły: Katarzyna Walichnowska, Tomasz Kolinko, zby, srocza, Piotr Skirski, animal, Jan Marcinkiewicz, Sławomir Czarnecki, Joanna Stępień, Alkina, Daga, Justyna Sławik, 10, Beata i Gabryśia Wcisło, Agnieszka Bielawska.

Okładka na podstawie: Ramón Peco, CC BY-SA 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.